

Prenumerata w Łodzi :

Rocznie	Rb. 6 kop. —
Półrocznie	3 " —
Kwartalnie	1 " 50
Tygodniowo	— " 15

Z przesyłką pocztową :

Rocznie	Rb. 7 kop. 40
Półrocznie	3 " 70

Kalendarzyk .

Piątek: Wincentego M.
Sobota: Zastubiny N. M. P.
Niedziela: Sw. Rodziny.
Poniedziałek: Nawr. św. Pawła

GAZETA WIECZORNA

Dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

Cena ogłoszeń: „Nadesłane” na 1-ej stronie 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 12 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu, (dla poszukujących pracy po 1½ k.). Najmniejsze ogłoszenie 20 kop. Reklamy i Nekrologi po 20 kop. za wiersz petitowy. Za dołączanie prospektów 6 rb. od tysiąca egzemplarzy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcyja uważa za bezpłatne, rękopisów drobnych nie zwraca.

Redakcyja w Łodzi, Spacerowa nr. 41.

Uczciwi kupcy a podstępna drożyzna.

Każdy wielki bogacz amerykański, zajmujący się czy to produkcją i sprzedażą nafty, czy żelaza, miedzi i t. d. potrafi na własną rękę i własnym staraniem urządzić drożyzną podstępną czyli sztuczną, gdy tylko uchwyci czas odpowiedni, a ma dostateczne środki pieniężne i ludzi zręcznych i czynnych, na których może polegać.

W Łodzi takie przedsięwzięcie ma rozmiary bardzo skromne, nie wymaga miliardów, ani milionów, ani nawet funduszy krociowych, a mimo to nie zdołałby go przeprowadzić jeden człowiek; współdziała tu cała gromada, tworząca rodzaj stowarzyszenia. Surowy moralista nazwałby takie stowarzyszenie szajką łotrowską. My wstrzymajmy się od jaskrawych określeń: przyjrzyjmy się raczej tym interesującym zabiegom, dzięki którym „przedsiębiorstwo” rodzi się rośnie i daje obfite plony.

Kierownicy (wspomniany moralista nazwałby ich hersztami) znają się z sobą dobrze, mają swoją knajpkę, w której się schodzą w godzinach im wiadomych i tam prowadzą obrady.

Z większej lub mniejszej trudności dostania towarów zamiejscowych i z rozmaitych opowiadań przyjezdnych wyprowadzają oni wnioski dotyczące zwiększenia lub zmniejszenia dowozu różnych towarów do Łodzi.

Następuje ożywiona wymiana zdań, dotycząca dwóch pytań: pierwsze, które towary nadają się do szybkiego podniesienia ich ceny i drugie, kiedy zacząć robotę.

Jeżeli towar, co do którego nastąpiła zgoda, wymaga dużo miejsca, to rozstrzyga się i trzecią kwestyę, gdzie, u kogo skład jego urządzić. Naturalnie, że właściciela składu trzeba odpowiednio wynagrodzić stosownym udziałem w zyskach.

Nareszcie powzięto decyzję co do najważniejszych punktów.

Każdy z prowodyrów ma swoje stosunki: rodzinę, bliskich znajomych, których pomoc będzie potrzebna. Interes więc tak należy poprowadzić, żeby każdy mógł coś obliczyć i żeby jeszcze starczyło na odpowiednie zyski dla kierowników.

Dano hasło i wnet rozwija się działalność stowarzyszenia, biegnąc w dwóch kierunkach. Jedni członkowie zapobiegają dowozowi świeżego towaru, a raczej dochodzeniu tego towaru do rąk publiczności. Więc towar, mający być wysłany do Łodzi, zakupuja już na miejscu (np. zboże po wsiach, mąkę we młynach, zapalki w fabrykach), lub wykupuja go po drodze, zanim będzie dostarczony.

Inni biegają od sklepu do sklepu i wykupuja wszystkie zapasy, jakie są w sklepach.

Wnet rozlega się w całym mieście jakby

jęk cichy: takiego a takiego towaru (naprzykład zapalek) zbrakło.

Po dłuższym dopiero przeciągu czasu wydobywają się zapasy ukryte, i puszczone są w handel po cenie znacznie podwyższonej.

Tak się stało między innymi z solą. Ukryto ją w składach brudnych, gdzie zczerniała od kurzu, i obecnie brudną tylko można znaleźć w sklepach.

— Już ciż lepsza brudna, niżeli żadna — mówi sobie gosposia łódzka i kupuje sól nieczystą, płacąc za nią znacznie drożej niżeli dawniej za bieluchną jak świeże śniegi na polu.

Napatrzyliśmy się na wiele figlów takich podczas wojny obecnej.

Postawmy teraz pytanie: jak wobec nich zachowują się kupcy?

Jedni dobroduszniewpadają w pułapkę, sprzedają niezwłocznie swoje zapasy, kontenci, że prędko wycofają grosz wyłożony na kupno, i nie myśląc, że gdy braknie u nich żadanego towaru, to ubywa im kupujących inne towary; nie kombinują, że później będą musieli przepłacać, ażeby swój sklep zaopatrzyć w towar, którego pozbyli się z taką dziecinną łatwością.

Drudzy — odgadłszy spekulację — idą z nią ręką w rękę.

Chowają swe zapasy, ażeby je wydobywać powoli, gdy cena pójdzie w górę.

Nakoniec trzecia grupa, zarówno rozumna, jak uczciwa, na nieszczęście, bardzo nieliczna, chowa również skrzętnie swoje zapasy, ale ich nie wycofuje z obiegu całkowicie.

Trzyma na półkach sklepowych „już resztkę” i sprzedaje w małych, maleńkich ilościach po cenie właściwej, a głównie kundmanom stałym, biorącym jednocześnie inne towary.

Tacy kupcy byłiby biczem bożym na łotrowską spekulację, gdyby ich nie było tak mało.

Jeszcze jednej rzeczy im braknie, mianowicie porozumienia się z innymi celem działania wspólnego dla dobra zarówno swych sklepów, jak i publiczności.

Cóż, kiedy u nas, polaków, działalność łączna tyle nastęrcza trudności!

Burżuj.

Swego nie znacie.

Obok straszego zniszczenia, jakie przynosi klęska wojenna, ma też wojna jedną stronę dodatnią: oto czyni ona ludzi bardziej przedsiębiorczymi, uczy na własnych tylko polegać siłach, używać tych sił dla dobra własnego, współbraci i kraju.

Potrzeba potrafi wydobyć czasem takie zasoby, takie skarby zakłete, o jakich się nawet ludziom nie śniło, chociaż mieli je tuż pod ręką.

Obyż i nas wojna nauczyła pod tym przy najmniej względem rozumu, byłaby to jedna przy najmniej pociecha i nagroda przy tylu troskach.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie” ten zarzut specjalnie do nas, polaków, się stosuje.

Zyliśmy wieki całe, oddając grosz nasz, owoce naszej ziemi i pracy za błyskotki z krajów zamorskich sprowadzane, które dlatego tylko nam imponowały, „że zagraniczne”, że są drogie.

Nagle skończyło się to: komunikacya z zagranicą przecięta została całkowicie, dowóz z wewnętrznych gubernii Cesarstwa również utrudniony bardzo.

Z konieczności zadowolnić się musimy produktami własnej ziemi — i cóż?

Okazuje się, że ta nasza rodzona, ta matka nasza, ziemia ojczysta, tak hojnie nas we wszystko zaopatruje, iż wszędzie tam, gdzie okropna stopa wojny nie zgniotła jej plonów, żyć możemy nie gorzej, po części nawet lepiej niż w czasach pokoju, gdy nam koleje przywoziły z dalekich stron produkty.

Przypomina się nam uczta, jaką słynny magnat Ossoliński za króla Władysława IV wyprawił gościom zagranicznym, uczta, na którą złożyły się wyłącznie produkty polskiej ziemi, aż do najdrobniejszych dodatków i przypraw kuchennych włącznie.

Oto jak opisuje kronikarz ów historyczny bankiet:

„Zastawiono pańsko, i gęsto stoły okryto swojską, domową i dziką zwierzyną, ziemną, powietrzną i wodną, na tak wiele razy dawania: rosółami, pieczystemi, duszonemi, smażonemi, z rozmaitemi inwencyjami potrawy, z pasztetami, ciastkami, które zaprawiano zamiast szafranu, przedniemi krokosami, do podlewy soku wiśniowego zażywano, zamiast migdałów orzechami różnemi łupionemi zasypywano, na miejsce rozenków, suchemi wiśniami, zaś zamiast cytryn jabłka przednie w talarki i kostki krajano, zamiast pieprzu i imbiru, chrzanu, gorczycy i musztardy dodawano; zamiast oliwek i kaparów, grzybami suchemi, siekanemi i świeżemi okrywano; zamiast winnego octu, miodowego zażywano, i innemi, tym podobnemi swojskimi bogato i do smaku przyprawianemi dodatkami jako lepiej być nie mogło.

Co się zaś tyczy napojów: były piwa różne, przednie, wystaje i smakowite, miody także i lipce; z różnych miejsc przednie, zamiast włoskiego wina malinniki smakowite.

Wety potem stawiano z różnemi domowemi specyałami, co tylko w tym się rodzi i znajduje kraju: zgoła było dobrze, udatnie i poważnie.”

Obecnie nie jest czas na uczyt wspaniałe, dobrze to rozumiemy, i jeżeli przytoczyliśmy opis powyższy, to po to, by pokazać, jak najniezbędniejsze zda się produkty można doskonale zastąpić miejscowemi, trzeba je tylko odpowiednio przyrządzić, trzeba przedewszystkiem poznać

ten własny kraj, czem bogaty, czego dostarczyć nam może i jak najlepiej używać jego darów?

Oto zima; kwestya opałowa dziś staje się rzeczywiście „palącą”. Przywóz węgla jest bardzo utrudniony, a nasze ojczyste, piękne lasy oddawna Niemnem i Wisłą popłynęły — do innych.

Atoli skarby naszej ziemi są niewyczerpane, gdy zabrakło lasów, ma ona w zapasie wymienne paliwo, jakim jest torf.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na ten skarb, prawdziwy naszej ziemi, skarb, którego posiadamy wprost olbrzymie zasoby.

Niestety, dopóki można było sprowadzać węgiel, woleliśmy drożej płacić, niżeli spróbować własnego opału, bo my mamy wstręt wrodzony i pewną pogardę dla wszystkiego co swoje...

Dopiero tej jesieni ukazał się u nas w sprzedaży torf.

Z konieczności, wobec zupełnego braku węgla i drożyzny drzewa, niektórzy na próbę kupili torfu i bardzo są zadowoleni, co piszący te słowa zaświadczyć może.

Jeżeli co można zarzucić temu opałowi, to przedewszystkiem to, że go zamało przygotowano, co znowu jest przyczyną dość wygórowanej ceny; płacimy bowiem za pud torfu 20 kop., co jest stanowczo za drogo, żeby nas eksploatacyę torfu postanowiono na odpowiedniej stopie, umiejętnie i masowo, możnaby go dostarczać po 12—14 kop. za pud.

Drugą wadą torfu, który znajdujemy w handlu, jest niewłaściwe przygotowanie. Torf tutejszy sprzedaje się w stanie, że tak powiemy surowym, jedynie prasowany i suszony. Jest to sposób zbyt prymitywny, od dawna zarzucony w krajach o wyższej kulturze.

Torf, gdyby odpowiadał swemu celowi, powinien być odpowiednio obrabiany. Specyalne maszyny oddzielają włóko torfowe, które nie nadaje się do opału, natomiast bardzo użyteczne jest do wielu innych potrzeb: wyrabiają z niego grube płótna, używają jako środka dezynfekcyjnego, ostatnio zaś włóko torfowe z powodzeniem zastępuje watę do bandażów na rany.

Natomiast dżęści zwęglone torfu, po szlamowaniu, prasowaniu i wysuszeniu, mają wygląd brykietów węglowych i nie pod względem ciepłota nie ustępują opałowi węglowemu.

Od nas więc tylko zależy usunąć wszystkie wyżej wskazane wady, natomiast sam materiał, jakiego dostarcza nam ziemia nasza, jest bez zarzutu.

Miejmy nadzieję, że tegoroczna drożyzna opału zachęci na przyszłość bardziej przedsiębiorczych ziemian do eksploataowania tego skarbu, jaki posiadamy pod postacią torfu.

A oto drugi przykład: w latach ubiegłych w naszych sklepach owocowych za żadne pieniądze nie znalazłbyś owoców krajowych — wszystko było przywożone z miejscowości południowych, z dalekiego Krymu, a nawet zagranicy.

Dopiero w tym roku, z konieczności, wobec utrudnionej komunikacji, ukazały się w oknach wystawowych wielkich sklepów owocowych nasze domowe gruszki i jabłka — i cóż?

Nie ustępują one bynajmniej zagranicznym, przeciwnie, pod wieloma względami przewyższają je. Jeżeli zaś można im jaki zarzut uczynić, to to, że za mało ich mamy, a przeto i ceny są niedostępne dla szerszych mas ludowych.

Wprawdzie nie brak u nas ogrodów owocowych, większa ich część jednak prowadzona nieumiejętnie, niedbale, lichy produkuje towar, prawdziwie wzorowych ogrodów mamy zaledwo kilka.

I tu więc raz jeszcze stwierdzić należy, że ziemia nasza jest bogata i urodzajna, klimat przyjazny, tylko my nie umiemy korzystać z tych skarbów, które nam dała matka nasza, ojczysta przyroda.

Tych kilka przykładów przytoczyliśmy z pośród wielu, które na myśl przychodzą. Daj Boże, aby obecne ciężkie czasy nauczyły nas przedsiębiorczości, nauczyły nas cenić to, co posiadamy, korzystać umiejętnie z tych darów, którymi obsypał nas Stwórca, i przedewszystkiem kochać całym sercem — kochać tę naszą ziemię ojczystą, bo ona ze wszystkich krajów świata najpiękniejsza, najdroższa, najmilsza... bo nasza...

KRONIKA.

(x) Temperatura po wczorajszym dość ostrym mrozie, złagodniała nieco. A że poranek był słoneczny, mogliśmy się więc nacieszyć przyrostem dnia, który wczoraj już wydłużył się o trzy kwadransy.

Koło południa chmury znów przysłoniły jasność dzienną.

(k) Pożyczka wewnętrzna dla miasta. Wczoraj w Komitecie centralnym Milicji obywatelskiej przedstawiciele Stowarzyszeń Łódzkich, zaproszeni przez główny komitet obywatelski, naradzali się nad opracowaniem przez p. Silbersteina projektem wypuszczenia nowej emisji bonów, na sumę około 4 milionów rubli. Ze względu na wielkie trudności, związane z zagwarantowaniem i użytkowaniem tej pożyczki, mają się jeszcze odbyć dalsze narady w nadchodzący poniedziałek o g. 11 rano.

(k) Sprzedaż skonfiskowanej soli. Sekcja zaprowiantowania miasta postanowiła obecnie wyprzedać posiadane zapasy soli, otrzymanej z konfiskat u spekulantów.

Sól sprzedawana będzie ludności ubogiej detalicznie w cenie po 7 kop. za funt.

(x) Śluby małżeńskie. Od początku karnawału do dnia 20 stycznia czyli do środy ubiegłej pobłogosławiono w kościołach: św. Krzyża 10 par nowożeńców, św. Kazimierza 22, N. M. P. 26, św. Józefa 12, św. Stanisława Kostki 16, św. Anny 18 — ogółem 104 pary nowożeńców.

(k) Dowóz zapafek. — W dniu wczorajszym do Łodzi przywieziono z Częstochowy transport zapafek, które w sprzedaży hurtowej kosztują po 12 rb. paczka, mieszcząca w sobie 1200 pudełek.

Tym sposobem kupcy nabywają zapafki w cenie 1 kop. za pudełko, sprzedają zaś po 3 kop. za pudełko.

(k) Z fabryk. — Uruchomiono pończoszarnię braci Frank przy ul. Andrzeja № 32, gdzie znalazło pracę 60 robotników.

W ubiegły wtorek w fabryce Szał Rozenblata wypłacono ostatnią zapomogę dla robotników tej fabryki.

Robotnicy dotychczas otrzymali 3.500 rubli zapomogi.

(k) Kwity od milicji. — Stosownie do decyzji władz milicyjnych, osoby prywatne przy wpłacaniu kar i ofiar na ręce milicji winny otrzymywać pokwitowania.

(x) W muzeum nauki i sztuki (Piotrkowska 91) w niedzielę dnia 24 b. m. o godz. 3 i pół udzielać będzie objaśnień dr. Mieczysław Kaufman.

(h) Brak skór. Szewcy łódzcy napotykają duże trudności, gdy muszą zaopatrywać się w skóry na podeszwy i przyszwę. Daje się to we znaki także i publiczności, która musi płacić wygórowane ceny za wyroby naszych Marków i Hiszpańskich. To też na ulicach, zwłaszcza bocznych, rozlega się coraz donośniej stuk drewnianych podeszew, nieosobliwie zastępujących skórzane.

(x) Inżynier amator. Do notatki pod wyższym tytułem z nr. 12 naszej gazety wkładła się omyłka, gdyż właśnie u p. Izraela Kempiańskiego przy ul. Radwańskiej dokonano kradzieży belek mostowych przyczem złodziej zbiegł — co niniejszem prostujemy.

(k) Ukarany rządca. Za wypuszczanie nieczystości kloacznych do rynsztoku ulicznego, skazano rządce domów przy ul. Długiej i innych, Lejbusia Majrelsa, na zapłacenie 5 rb. grzywny lub 3 dni aresztu.

Historia szklanego korka.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 16).

— A jednak nie zwierzył mi się z prawdziwych swych zamiarów.

— Ja mu to usilnie odradzałam.

— I dlaczego? — pytał Arsen, dlaczego? Skoro raz chciał działać pod moją firmą, powinien mi być całkowicie zaufać.

— Wybacz pan, odrzekła Klarysa, dobierając ostrożnie wyrazów, by nie urazić drażliwości Arsena. Jesteś pan człowiekiem ambitnym. Posiadanie listy dwudziestu siedmiu dać może temu, który ją potrafi wyzyskać, tak wielki, tak wszechwładny wpływ, że lekkałam się, iż pan ulegnie pokusie.

— Fatalny błąd, który się na pani pomścił. Zie mnie oceniłaś hrabianko de Mergy. Nie jestem takim nikczemnikiem, jak Dauberk. Nie wyzyskałbym tego dokumentu dla wyłudzenia pieniędzy od ludzi, wyciskania z nich ostatniego grosza. Co najwyżej usunąłbym kilku ludzi stojących u steru rządu.

Pani przecież rozumie, że ci, co umaczali ręce w brudnej sprawie kanału Panamskiego, nie powinni rządzić Francją. Chodzi tu o honor uaszego kraju.

— Co do mnie, odrzekła Klarysa, zniszczyłabym tylko fatalną listę, nie robiąc z niej inne-

go użytku. Dość już chyba sprawiła nieszczęść dość krwi przelało się z jej przyczyny. A zresztą chodzi mi głównie o oczyszczenie naszego nazwiska.

— Chcę, aby Gilbert mógł żyć swobodnie i patrzył ludziom prosto w oczy. A i ten mały, dodała, wskazując na śpiącego Armanda, on także dorośnie wkrótce. Już dziś ambitny jest i nad wiek drażliwy. Nie potrafiłby żyć pod brzemieniem hańby.

Ale dość już tego, muszę pożegnać pana. Muszę powrócić do siebie, zebrać myśli. Pan odwiedź mnie dziś wieczorem i naradzimy się wspólnie. Mówiąc to wyjęła z eleganckiej torebki swą kartę wizytową, zaopatrzoną w hrabiowską koronę.

— Oto mój adres, rzekła, podając ją Arsenowi.

„Klarysa hrabianka de Mergy, ulica świętego Germana, pałacyk de Mergy”. Przeczytałszy ten arystokratyczny adres, Arsen zadzwonił na służącego.

— Weźmiesz to dziecko — rzekł do wchodzącego Achillea — i zanieśesz je do samochodu. Powiedz wpierw szoferowi Le Balu, aby był gotów.

Usłyszawszy to nazwisko Klarysa uśmiechnęła się.

— Le Balu? — rzekła — czy kontent pan jesteś z jego usług?

— Wyborny z niego szofer. Przekonany jestem, że żaden z mieszkańców arystokratycznej dzielnicy św. Germana nie posiada lepszego.

— Zawdzięczasz go pan Gilbertowi. On wraz z kilku jeszcze dawnymi służącymi mego ojca przeszedł do pańskiej bandy dla wspierania mego brata.

— Wszystko to są dzielni ludzie. Teraz rozumiem, dlaczego pani mówiła przed chwilą, że nie czujesz się samotną. Szkoda jednak tyle czasu napróżno straconego.

Z temi słowami rozstali się. Klarysa de Mergy otulona swą koronkową chusteczką, opuściła mieszkanie Arsena, który długo jeszcze nie mógł ochłonąć z wrażenia, jakie wywarła na nim ta szczególna wizyta.

Długo jeszcze majaczyła mu przed oczyma wytworna sylwetka smukłej czarnowłosej dziewczyny, która walczyła z taką odwagą o honor swego imienia.

— Trzymaj się Arsenie Lupin, upominał się w duchu. Ta śliczna hrabianka zajmuje cię nie tylko z powodu swych nieszczęść i szlachetnej dumy. A więc ona jest siostrą Gilberta. Jakże dziwnie układają się nasze losy. I ten potwór Dauberk śmie sięgać po jej rękę! Hola panie pośle, nie dostaniesz jej, nie! Dopóki Arsen Lupin włada temi oto pięściami i dokąd mózg genialnego włamywacza zdola knuć nowe forlele.

A przytem lista ta słynna, lista dwudziestu siedmiu. Muszę ją odkryć wraz z kryształowym korkiem, czy bez niego.

(i) **Wędrza.** Na ul. Dzielnej nr. 36, znaleziono kobietę lat około 50, z nazwiskd nieznaną, w stanie ogólnego wyczerpania sił z nędzy i ataku serca, która w stanie groźnym odwiezioną została przez lekarza Pogotowia do szpitala Aleksandra.

(i) **Postrzeleni.** W dniu wczorajszym w lesie położonym obok szosy konstantynowskiej następujące osoby śrótem przez straż leśną postrzelone zostały.

1) Józef Weznik, robotnik bez zajęcia, lat 50, postrzelony w twarz i prawą rękę.

2) Stanisław Pogłowski, robotnik bez zajęcia, lat 18, postrzelony w twarz i czoło.

(3) Tomasz Szymczak robotnik bez zajęcia, lat 20, postrzelony w czoło i okolice prawego oka.

4) Antoni Głowczyński, robotnik bez zajęcia, lat 15, postrzelony w lewy bok i lewą rękę.

5) Oskar Lindner, robotnik bez zajęcia, lat 15, postrzelony w twarz i okolice prawego oka.

6) Antoni Iwanek, woźnica, lat 21, uderzony bagnietem przez strażnika leśnego, odniósł ranę lewego biodra.

Wszystkim osobom wyżej wymienionym, rany opatrzyli lekarze Pogotowia.

(i) **Pobici.** W dniu wczorajszym w lesie położonym obok szosy konstantynowskiej dwaj gajowi leśni Jakób Józek lat 32 i Władysław Górczak, lat 36, własnemi kolbami wyrwanemi im przez tłum pobici dotkliwie zostali i odnieśli rany głów czoł i rąk.

(x) **Na straż ogniową.** W nadchodzącą niedzielę, dnia 24 b. m., w sali Domu Ludowego w Pabianicach odbędzie się przedstawienie teatralne, na które złoży się piękna sztuka ludowa pióra Fr. Domnika p. t. „Wójt z Grotkowic“.

Z uwagi, że 25 proc. dochodu brutto przeznaczono na korzyść straży ogniowej ochotniczej, należy się spodziewać, że publiczność sympatyczny cel ten gorąco poprze.

Sztukę odegra zespół p. J. Pilawy-Czesławskiego.

S Z T U K A.

Teatr Polski (Cegielniana 63). Artystom polskim zjednoczonym udało się otrzymać teatr Polski przy ulicy Cegielnianej 63 ze wszystkimi rekwizytami i meblami znajdującymi się na składzie. Teatr będzie ogrzany, co daje możliwość zdrowego, pożytecznego i przyjemnego spędzenia czasu. Nizkie ceny uprzystępniają teatr szerokim masom. Sztuka p. t. „Mieszkańcy małego miasteczka“ komedia w 4-ach aktach jest premjerą dla Łodzi, treść zaś, osnuta na tle stosunków małomieszczańskich, potrafi zaciekawić i rozproszyć ponure myśli dnia dzisiejszego.

Bilety od soboty w kasie teatru od godz. 10—2 i od 4—7, a w dniu przedstawienia od godz. 10 rano do końca przedstawienia.

Z KRÓLESTWA.

Z Częstochowy. Wskutek postanowienia częstochowskiej Rady miejskiej zaprowadzono ścisłą kontrolę pozwoleń na wywóz towarów, wydawanych z magistratu za numerem i pod kontrolą.

Pozwolenia ważne są tylko na raz jeden. Robotnicy i robotnice fabryki papieru Kona otrzymują za cały czas połowę płacy pobieranej dawniej.

Oficyaliści i pracownicy otrzymali gratyfikację w połowie wysokości, otrzymanej w roku ubiegłym.

Fabrykant częstochowski Markusfeld pożyczł bezterminowo i bez procentów Komitetowi niesienia pomocy biednym i bezdomnym sumę 150 tys. rb.

Komitet obywatelski otworzył magazyn detaliczny towarów kolonialnych i artykułów spożywczych, dając tym sposobem ludności ubogiej i pozostającej bez pracy możliwość zaopatrywania się w artykuły pierwszej potrzeby po tanich cenach.

Ten skuteczny sposób walki z wyzyskiem winien być na szeroką skalę zastosowany i u nas w Łodzi, gdzie ludność uboga jęczy pod brzemieniem wyzysku.

W Częstochowie na rzecz biednych urządzono szereg przedstawień amatorskich ciesząc się znacznym powodzeniem.

Niemiecki komendant miasta wpływy, które w roku bieżącym otrzymane zostaną od kupców za patenty handlowe, rzemieślnicze i przemysłowe, przeznaczył na potrzeby miasta.

Komitet obywatelski wzamian za to zamianował komendanta honorowym obywatelem Częstochowy.

Oprócz egzystujących dawniej dwóch tanich kuchen, utrzymywanych przez komitet obywatelski, otwarto obecnie trzecią, utrzymwaną ze składek miesięcznych i tygodniowych ludności miasta.

Policja miejscowa skonfiskowała szereg artykułów pierwszej potrzeby, świec i t. p., wywożonych bez pozwolenia poza obręb miasta. (k)

TELEGRAMY.

Niemiecki komunikat wojenny. Zachodni teren wojny.

W Północnej Francji.

Berlin, 21 stycznia (urzędowo). Pomiędzy wybrzeżem morskiem a Lip odbywały się wczoraj tylko walki artyleryjskie.

Przy Arras.

Berlin, 21 stycznia (urzędowo). Francuzi ponownie zajęli wzięte im przedwczoraj przez Niemców okopy przy Notredame de Lorette.

Na północo-zachód od Arras francuzi atakowali z obydwóch stron szosy Arras — Lille, zostali jednak odparci.

Przy St. Mihiel.

Berlin, 21 stycznia (urzędowo). Na południo-zachód od Berry-au-bar Niemcy zajęli 2 okopy francuskie, które utrzymali pomimo żywych ataków francuskich na pozycje niemieckie na południe od St. Mihiel.

W Argonach.

Berlin 21 stycznia (urzędowo). Na północo-zachód od Pontemoussons udało się Niemcom odebrać francuzom część zabranych im przed kilkoma dniami przez francuzów pozycji. Niemcy zabrali wielu jeńców do niewoli i zdobyli 4 armaty. O resztę odebranych Niemcom pozycji toczą się walki.

W Wogezach.

Berlin 21 stycznia (urzędowo). W Wogezach na północo-zachód od Sennheimu walki trwają w dalszym ciągu.

Wschodni teren wojny.

Berlin 21 stycznia (urzędowo). W Prusach Wschodnich położenie nie uległo zmianie. Mniejsza potyczka, jaka odbyła się na wschód od Lipna, miała dla Niemców przebieg pomyślny. Niemcy zabrali do niewoli 100 rosyjan.

Na zachód od Wisły na północo-zachód od Borzymowa Niemcy posunęli się naprzód.

Rosyjski atak na zachód od Łopuszna, południo-zachód od Końskich, został odparty.

Dymisja ministra wojny.

Berlin, 21 stycznia (urzędowo). „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ komunikuje, że minister wojny i szef sztabu generalnego von Falkenhayn, otrzymał dymisję na własną prośbę i został mianowany generałem piechoty. Generał Wild von Hohenborn mianowany został generałem lejtenantem oraz ministrem wojny.

Wyjazd cesarza.

Berlin, 21 stycznia. — Austriacki następca tronu arcyksiążę Karol Franciszek Józef wyjechał dzisiaj o g. 1 w poł. z Poczdamu do głównej kwatery.

Londyn, 20 stycznia. Król i królowa przybyli w poniedziałek z Sandringham do Londynu, na kilka godzin przed ukazaniem się nad Sandringham niemieckiego aeroplanu.

Wyprawa aeroplanów niemieckich na Anglię.
Berlin, 21 stycznia (komunikat urzędowy).

Sądząc z dotychczasowych wydarzeń nie będzie się można dziwić, że rząd i prasa angielska wykorzysta atak floty niemieckiej na wybrzeże angielskie aby jaknajbardziej obwinąć sposób prowadzenia wojny przez Niemców i nazwać go barbarzyńskim. Całemu światu będzie to oznajmione, we wszystkie zakątki świata będzie o tem telegrafowane.

Ale co jest rzeczywistością. Nie więcej jak tylko to, że aeroplany niemieckie, chcąc dostać się do ufortyfikowanej miejscowości Creat-Yarmouth przelatywać musieli nad innymi miejscowościami skąd byli ostrzeliwani, wskutek czego rzucali bomby. Stało się to w nocy w czasie drzystej i mglistej pogody.

Czy naród ten ma prawo odgrywać rolę oburzonego narodu, który w jasny dzień rzucał bomby z aeroplanu na nieufortyfikowane miasto Freiburg, którego okręty ostrzeliwały niejednokrotnie nieufortyfikowane miasta jak Dar-es-Salam, Viktorya (Kamerun) i Swakopmund, który nic brzydził się żadnym środkiem, nie zwracał żadnej uwagi na prawa narodów i warunki neutralności w przeprowadzaniu swych celów.

Atak powietrzny uznany jest jako środek nowoczesnej wojny o ile nie przekracza granicy zasad ogólnych praw narodów.

Aeroplany niemieckie trzymały się tej granicy. Naród niemiecki zmuszony jest przez Wielką Brytanię walczyć o swe życie i nie może pomnać jakiegokolwiek prawnego środka samoobrony.

Lotnicy niemieccy.

Amsterdam, 20 stycznia. — Z Innuden telegrafują, że przybyły tam statek rybacki widział dzisiaj w nocy przelatujące nad morzem Północnym 3 aeroplany.

Amsterdam, 20 stycznia. — Z Londynu komunikują, że w Irmouth jedna bomba upadła około domu ćwiczeń wojskowych, a inne około składu marynarki.

Haaga, 20 stycznia. — Szef sztabu marynarki komunikuje, że aeroplany, które wczoraj widziane były na wyspach północnych nie przelatywały nad terytorium holenderskim, lecz nad morzem, w znacznym oddaleniu od brzegu.

Londyn, 20 stycznia. — Biuro Reutera donosi, że wczoraj około 8 1/2 wieczorem ukazał się nad Irmouth nieprzyjacielski aeroplan, który szybował nad miastem dziesięć minut i wyrzucił 5 bomb.

3 osoby zostały zabite, wiele domów uszkodzono, wiele okien wypadło.

Dwie z bomb upadły na wybrzeże.

Aeroplan z powodu ciemności nie mógł być widziany, słychać jednak było wyraźnie szum motoru.

Również widoczne były płomienie w powietrzu.

Aeroplan udał się następnie do Sherringham i rzucił tam 2 bomby, które nie wyrządziły żadnej szkody.

Również nad Cromer wyrzucone były bomby. O 11 ukazał się aeroplan nad Kingslynn gdzie wyrzucił 4 bomby. Dwa domy w Kingslynn zostały zburzone i 1 uszkodzony. W jednym z domów zabity został młody człowiek, a ojciec jego pogrzebany w gruzach. Z szumu aeroplanu można było wnioskować, że udał się w kierunku wchodnim.

z Sandringham, posiadłości ziemskiej króla, donoszą, że i tam ukazał się aeroplan.

Londyn, 20 stycznia. Szkody wyrządzone przez rzucanie bomb w Yarmouth określają urzędownie na wiele tysięcy funtów szterlingów. Wartość wypadłych szyb wynosi 100 funtów. W Yarmouth zabito dwie osoby i w Kingslynn dwie. Pogłoska jakoby aeroplan został postrzelony i spadł, nie została dotychczas potwierdzona.

